

*Walka
o serca
i umysły...*

WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCYM
SOLDARNOŚCI WALCZĄCEJ

KORNELEM MORAWIECKIM

WALKA O SERCA I UMYSŁY...

WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCYM „SOLIDARNOŚCI
WALCZĄCEJ” KORNELEM MORAWIECKIM

Libertas: W maju 1982 roku wraz z grupą zwolenników powołał Pan do życia „Solidarność Walcząca”, odłączony wcześniej od wrocławskiego (dolnośląskiego) RKS. Czy mógłby Pan przypomnieć jakie ważne przyczyny skłoniły Pana do tej decyzji? Brak skutecznej taktyki stosowanej przez Związek (jego przywódców w TKK), duży stopień „programowej” inercji widoczny w oświadczeniu założycielskim TKK, w którym czytamy, że TKK „traktuje siebie nie jako przywództwo, ale jako ośrodek koordynujący... mający wspierać oddolne i spontaniczne działanie społeczeństwa?”

Kornel Morawiecki: Wyczekująca taktyka TKK, nastawiona raczej na koordynowanie niż na przywództwo, z pewnością zaważyła na naszej decyzji utworzenia SW. Ale przyczyną ważniejszą, jak mi się teraz wydaje, była bierna strategia związkowego podziemia. Strategia ukierunkowana na porozumienie z władzą w zasadniczo stałych ramach systemu. Po odrzuceniu przez władzę w kwietniu 1982 r. ugodowych propozycji zawartych w Tezach Rady Prymasowskiej, ja i moi koledzy doszliśmy do wniosku, że dalsze deklarowanie i zabieganie o porozumienie doprowadzi „Solidarność” do klęski.

L.: „Solidarność” była związkiem zawodowym, a to wyznaczało i ograniczało zakres jej celów (choć wiele z nich wykraczało niewątpliwie poza kompetencje związku zawodowego) jak również ramy stosowanej taktyki w walce z władzą. Praktycznie

Nr 7/86

„Libertas”
jest kwartalnikiem
społeczno
politycznym
wychodzącym
w Paryżu.

Wywiad
przedrukujemy
za zgodą
wydawcy,
Piotra Jęglińskiego.

Uzupełniamy
wyborem 3
listów
przew. SW
K. Morawieckiego.

Ag. Inf.
SW

jedyną jej bronią był strajk. Czy świadomość, że związek zawodowy, i to w sytuacji działalności podziemnej, gdy większość jego działaczy przebywa w więzieniach, jest nieskutecznym narzędziem w walce z totalitarną władzą, stanowiła element decydujący w utworzeniu SW?

K.M.: O powstaniu SW zdecydował cały splot czynników. „Solidarność” w podziemiu, jako związek zawodowy nie mogła i może nie powinna uprawiać polityki w sferze wykraczającej daleko poza sprawy pracownicze. Do grudnia '81 „Solidarność” czyniła to, bo taka była konieczność — miała siłę i działała w kierunku odbudowania w szerokich wymiarach podmiotowości społecznej. Po grudniu sytuacja uległa zmianie. Siły Związku zostały wydatnie osłabione i „samoograniczenie się” w słowach i celach straciło rację bytu, z politycznego stało się niepolityczne. Powstała niejako konieczność otwartego podjęcia walki o prawa obywatelskie i niepodległość kraju. I nam także chodzi o przywrócenie swobód związkowych, ale przecież nie tylko. Utworzenie SW nie było i nie jest zatem jedynie sprawą stosowanych metod, to także, a nawet głównie, sprawa zakładanych celów.

L.: Czy zgodziłby się Pan z twierdzeniem, że SW powstała jako reakcja na permanentny brak konkretnego programu i silnego przywództwa podziemia „Solidarności”, co z czasem miało doprowadzić do „wyparowania” społecznej determinacji w szeregu spontanicznych (a więc nie liczących się ze skutkiem) strajków i demonstracji?

K.M.: Między Sierpniem '80 a grudniem '81 „Solidarność” ogniskowała różnorakie dążenia narodu. Ona wydawała się być niekwestionowaną, szeroką drogą realizacji owych dążeń. Po grudniu goście „Solidarności” zawiąły tumany i powróciła sytuacja zwykła dla kondycji człowieczej — zamazały się cele i na dodatek do każdego zdaje się prowadzić szereg niepewnych dróg. Uczciwi ludzie znaleźli się na rozdrożu. Jedni, nie bacząc na nową sytuację, dalej próbują iść kolejnymi związkowego nacisku i porozumienia z władzą, inni ograniczyli się do modlitwy i samodoskonalenia, jeszcze inni nastawili się na pracę u podstaw i „ratowanie substancji”. My wybraliśmy SW. Być może gdyby przywództwo podziemnej „Solidarności” było bardziej zdecydowane, SW w tamtym czasie by nie powstała. Ale nie można uważać, że powstanie SW było reakcją na określone

„błędy” „Solidarności”. Powstanie i skromny rozwój SW jest poszukiwaniem nowych dróg. Wszyscy po trosze poraszamy się po omacku; zwątpienie miesza się z wiarą, lecz przeciw umacnia się w nas przekonanie, że warto i że trzeba.

L.: Znak SW jest bardzo zbliżony do znaku Polski Walczącej, jak też i sama nazwa organizacji nasuwa automatyczne skojarzenie z okresem 1939-45. Na ile ten wybór był nieprzypadkowy?

K.M.: Nawiązujemy rzeczywiście do lat okupacji niemieckiej i ówczesnej sowieckiej. Oczywiście nie jesteśmy bezpośrednimi kontynuatorami tamtej walki. Zmieniły się warunki, zmieniły się metody, i przeciwnika i nasze. Inne są doświadczenia historyczne i narodowe przeżycia. Jedno pozostało bez zmian: jak wtedy, tak i dziś walczymy o wolność. Dziś — nie z bronią w rękę (choć i takiej możliwości wykluczyć nie można), lecz przy pomocy ramek i powielaczy. W całym świecie zresztą nieustannie rośnie ranga informacji i zbiorowej świadomości. Ale choć zmieniły się narzędzia walki, a właściwie przesunęło się ich znaczenie, bo i za okupacji też drukowano bibułę i to dużo, wzorem dla nas pozostają tamci ludzie, tamte postawy, tamte bohaterstwo. Wojna jest wciąż żywym wspomnieniem w społeczeństwie, a nasz obecny status kraju podległego Sowietom jest jej wynikiem.

Nazwa organizacji ma — poza innymi skojarzeniami — wskazywać na naszą aktywną postawę. Nie chcemy biernie oczekiwać na wydarzenia, chcemy walczyć, chcemy kształtować przyszłość i wierzymy, że jej kształt zależy od naszych myśli i czynów.

Znak SW ma jednak i starsze, bardziej uniwersalne korzenie. Kotwica była znakiem nadziei dla pierwszych chrześcijan. Litera „S” symbolizuje słowo „solidarność”. Nasz znak jest więc zespoleniem nadziei z solidarnością.

L.: Wę wrześniu 1983 r., a więc w niecałe półtora roku po utworzeniu, SW wydała specjalny numer swego pisma zatytułowany „Nasza wizytówka”. W dokumencie tym będącym raczej credo niż programem działania, czytamy m.in.: „Nie chcemy porozumienia z władzą z obcego nadania. Chcemy tę władzę pozbawić władzy”. Można by rzec, że jest to pragnienie większości Polaków. Jednak w szkicu programowym niezależnej organizacji działającej w PRL słowa te brzmią jak wyzwanie, jak zapowiedź walki.

K.M.: Jest różnica między pragnieniem skrytym w sercach a wydrukowanym na papierze. Oczywiście, że to co powiedzieliśmy tkwiło i tkwi w sercach milionów Polaków. Ale proszę spojrzeć na reakcję, i to nie władzy; wielu z tych, których pragnienia wydrukowaliśmy wzięło nas za ekstremistów. Okazuje się, że ludzie tłumią i boją się własnych długo tajonych pragnień. A właśnie żywe, wyraźne pragnienie milionów stwarza siłę, której najbardziej boją się tyrani. Tak, to i inne sformułowania w „Naszej wizytówce”, w naszych gazetkach są zapowiedzią walki. Najpierw walki o serca i umysły wszystkich tych, którzy kiedyś odważą się sięgnąć po swoje marzenia, i wówczas razem zwyciężymy.

L.: W dokumencie tym („Nasza Wizytówka”) duży nacisk położony jest na wizję przyszłej wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Solidarnej. Wizja ta jest przepojona duchem solidaryzmu, który miałby być „złotym środkiem” między zachodnim kapitalizmem a wschodnim komunizmem, jakąś trzecią drogą. Czy nie jest to wyrazem utopijnego pragnienia połączenia bezpiecznego, przynajmniej w teorii, życia w socjalizmie (opieka socjalna, brak bezrobocia itd.) z zachodnim dobrobytem? Te „minusy” kapitalizmu to przecież często motory napędowe szybkiego wzrostu — własność prywatna, pewien margines bezrobocia, co z kolei prowadzi do wytworzenia konkurencji na rynku pracy, wzrostu inicjatywy...

K.M.: Jest to wyrazem pragnienia budowy coraz lepszego świata. To pragnienie, pociąg do zawsze nowej i nigdy nie zrealizowanej utopii, towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. A kolejne utopie sytuowane na tym „padole łez” lub projektowane w zaświaty są po prostu innym imieniem nadziei. I są one wciąż nieco inne, bo zawsze ich podstawa, ich punktem wyjścia jest aktualna rzeczywistość, zarówno duchowa jak i materialna.

Tzw. realiści mówią, że nowe, rzekomo lepsze ustroje pochłonęły dość ofiar, i że lepiej wreszcie zaprzestać tych najczęściej poronionych prób. Na poparcie tego zarzutu dają dwa koronne przykłady: rewolucji francuskiej i rewolucji październikowej — bolszewickiej. I gdy co do pierwszego przykładu można by się spierać, bo trudno nie zauważyć cywilizacyjnego przełomu jaki Europie i światu przyniosły demokratyczne hasła (wolność, równość i braterstwo), to drugi przykład — z dzie-

siatkami milionów ofiar i cywilizacyjnym regresem krajów opanowanych przez komunizm — zdaje się być niepodważalny. Niech będzie. Tylko ten argument bynajmniej nie przemawia za „wschodnim” *status quo*. Społeczne ideały zawarte w solidaryzmie stanowią pewne wyzwanie dla indywidualistycznego, nastawionego na użycie, zachodniego kapitalizmu, ale Rzeczpospolita Solidarna to, zasadniczo, kontrpropozycja wobec komunizmu. Nie ulega kwestii, że komunizm jest systemem zbrodniczym i niewydolnym, że jego lata są policzone. Ten system upadnie i to tym prędzej, im prędzej ludzie w nim żyjący dojrzą i wybiorą jego alternatywę. Nie chodzi tu o kolejny „naukowo” uzasadniony system ekonomiczno-społeczny. Ale nie wchodzi się po raz drugi do tej samej rzeki. Jeszcze przed Sierpniem '80 koledzy Moskwińczanie tłumaczyli mi, że w języku rosyjskim pojęcie „własność prywatna” ma odcień pejoratywny — coś jak „prywatna” w języku polskim. Takie i podobne realia tkwiące w świadomości społeczeństw, które chcą wyzwolenia z komunizmu, warunkują drogę, którą to wyzwolenie będzie postępować. Bez wątpienia będzie to jakaś „trzecia droga”.

Sprawność i siła ustroju społecznego, jego zdolność do zaspokojenia i rozwoju potrzeb ludzkich i jego atrakcyjność dla innych społeczności, zależą od ustanowionych praw i instytucji, ale nie mniej od wartości i ideałów leżących u ich podstaw. W każdym ustroju będą istnieć sprzeczne dążenia jednostek i grup. Konkurencja między nimi nie ustanie nigdy, ale konkurencja konkurencji nierówna. W kapitalizmie ludzie konkurują na rynku pracy, dóbr i usług; w komunizmie, gdzie tego rynku brak, albo jest on w szczątkowej, zdegenerowanej postaci, sukces mierzony jest stopniem posiadanej władzy i związanych z nią przywilejów. Konkurencja ekonomiczna w kapitalizmie jest oczywiście zdrowsza i efektywniejsza dla społeczeństwa od mafijno-politycznych przepychanek w komunizmie. Ale życia ludzi nie determinują prawa dżungli. Ani bezrobocie nie stanowi na Zachodzie „motoru napędowego wzrostu”, ani wyścig do partyjnego żłobu nie niweczy na Wschodzie wszelkiej inicjatywy. Ekonomiczne, polityczne, czy kulturalne osiągnięcia społeczeństw zależą nie tyle od rywalizacji ludzi, ile od ich współdziałania. Pieniądz jest ważny, a rynkowa wymiana dóbr przydziela każdemu sprawiedliwą miarę. Gdy wytwarzasz to, czego inni chcą i potrzebują, to, co jest dla innych cenne — do-

stajesz za to pieniądze, za które możesz nabyć to, czego sam potrzebujesz. Przez pracę i zapłatę za nią system wolnorynkowy realizuje parafrazę znanego hasła: „Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego”. Ja to rozumiem. Lecz człowiek nie jest zwierzęciem ekonomicznym. Nawet w kapitalizmie jednostki i grupy zawodowe działają kierując się nie chęcią zysku, ale ciekawością, pasją i satysfakcją z wyników swej pracy. Człowiek pracując i działając publicznie niejako daje siebie innym i, od pewnego materialnego poziomu oraz przy pewnej gwarancji praw obywatelskich, nie pieniądź i nie władza są najważniejsze. W tym sensie elementy solidaryzmu, nie tyle „złotego środka” ile wizji pokonania komunizmu i przekroczenia kapitalizmu, tkwią już w obu tych systemach. A dążenie do wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Solidarnej ma głębokie korzenie. Idea solidarności jest przeniesieniem osobowej zasady miłości bliźniego na wzajemne stosunki między grupami społecznymi i między jednostką a wspólnotą.

L.: „Solidarność Walcząca”, choć jednym z jej głównych celów jest odbudowa i legalizacja NSZZ „Solidarność”, nie jest przecież związkiem zawodowym, jest organizacja, która chce walczyć o wolną i niepodległą Polskę. Jakimi drogami postępuje ta walka?

K.M.: Samo 4-letnie istnienie w komunizmie organizacji, która nie ukrywa, że zmierza do obalenia tego ustroju, jest już, przez wpływ tego faktu na społeczeństwo, czynnikiem przybliżającym niepodległość. Staramy się rozwijać się organizacyjnie i możliwie szeroko głosić idee i cele, które nam przyświecają. Wydajemy swoje pisma oraz pomagamy w druku zakładowych pism związkowych, nadajemy audycje radia SW. Popieramy związkowe akcje strajków czy bojkotów. Zawsze, czasem wbrew podziemnym „władzom” „Solidarności”, wzywamy do manifestacji w takie dni jak 31 sierpnia i 1 maja oraz do protestów w chwili wyjątkowych wydarzeń, jakim było np. zamordowanie ks. Popiełuszki.

Efekty naszej działalności wydawniczo-propagandowej trudno ocenić. Na wezwania do manifestacji niezawodnie stawia się... ZOMO, czego wymownym przykładem było tegoroczne święto 1 Maja we Wrocławiu. W ten sposób ludzie, także sprzyjający władzy, widzą i coraz jaśniej zdają sobie sprawę z tego, że kraj rządzony jest siłą i przemocą. Czy umiemy jako

organizacja na tę różnorodną przemoc odpowiedzieć? Nie umiemy, ciągle jeszcze nie umiemy. Jesteśmy tu szczególnie uzależnieni od stanu świadomości społecznej. Wydaje się, że ograniczona skala represji ze strony władz ogranicza wolę czynnej obywateli po przeciwnej stronie. Ogół nie widzi takiej konieczności. My, SW, programowo nie wyrzekamy się samoobrony i uważamy, że np. oprawcy znęcający się nad aresztantami w więzieniach czy na komendach powinni ponieść zasłużoną karę. Ale organizacyjnie i, co równie ważne, emocjonalnie nie jesteśmy przygotowani do podjęcia takich działań. Wolelibyśmy nie być do nich zmuszeni przez akty komunistycznego terroru. L.: W Polsce powojennej panuje powszechne przekonanie, że ze względu na układ geopolityczny nie podobna pokonać siłą komunistycznej władzy, stąd chyba przyjmowana we wszelkich formach zorganizowanego oporu taktyka *non-violence*. Czy taką taktykę zakłada też SW, czy też raczej kieruje się zasadą, że jedynie władzę pochodzącą z demokratycznego wyboru można usunąć środkami demokratycznymi, natomiast władzę narzuconą siłą, obalić jest w stanie tylko siła.

K.M.: Władzy narzuconej siłą nie obali się głosowaniem. Ale trudno z dubeltówki strącić odrzutowiec. Nicktórym — myślę o Afgańczykach — to się udaje, za cenę straszliwych cierpień całego narodu. Podziwiam ich bohaterstwo i determinację, wyzwolone ogromem komunistycznego zła, które spadło na ich ojczyznę. Choć nad naszym krajem wisi cień tego samego zła, to jego aktualne oddziaływanie jest bez porównania słabsze niż w Afganistanie. O potencjalnej groźbie rozpętania przez komunistycznych despotów nuklearnego piekła na Ziemi lepiej nie myśleć — i nie myślimy. Tak jak jest, jeszcze da się żyć. Czy warto umierać za Porozumienia Gdańskie? Nie warto — odpowiada naród polski. Ma racje. Natomiast byłoby fatalnie, gdyby Polacy doszli do wniosku, że nigdy i za nic nie warto umierać. Bo zła nie wystarczy dobrem zwyciężać, zwykle przychodzi czas, że należy stawić mu czoło — walką, albo, co gorsze, ulec. A wtedy żadnym usprawiedliwieniem nie będzie, że ulegliśmy „bez przemocy”. SW jest za walką przeciw totalitarnemu złu, wspieranemu geopolityką i strachem poddanych, za walką „bez przemocy” i z użyciem siły. SW uważa, że te siły — moralna, organizacyjna i fizyczna — powinno się tworzyć.

L.: Walka wymaga silnego przywództwa, przywództwa o charakterze dyktatorskim; demokracja ustępuje wtedy miejsca dyscyplinie i hierarchicznemu podporządkowaniu. Czy znajduje to odzwierciedlenie we władzach SW?

K.M.: SW jest za wolnością i demokracją. Dobrze, mówią opo-nenci i pięknoduchy, to dlaczego jej wewnętrzna struktura nie jest demokratyczna? Bo być nie może. Tu nawet nie idzie o stan walki, a o stan konspiracji. Podziemna organizacja o demokra-tycznej strukturze w dyktatorskim państwie — to kwadratowe koło. Lecz w cywilnej konspiracji, z natury opartej o dobrowol-ność i zaangażowanie uczestników, wojskowy dryl również nie popłaca. W przypadku każdego celnego uderzenia SB ścisła hie-rarchizacja może mieć katastrofalne skutki.

My w SW stawiamy na autorytet i uzależnienie pozycji w organizacji od osobistego wysiłku i jego efektów. Nie znaczy to, że nie mamy problemów z awansami, najczęściej nieformal-nymi, oraz z wzajemnym dogadywaniem się. W poszczególnych ogniwach i władzach SW — takich jak Rada, Komitet Wyko-nawczy — staramy się dojść do zgody w sprawach spornych, a gdy to się nie udaje — głosować. W całej organizacji za na-czelna, spajającą zasadę uważamy solidarność.

L.: Czy sytuacja, w której przywódca organizacji odgrywa tak wielką rolę, że aż jest z nią utożsamiany, nie jest niebezpiecz-na? Mówiąc krótko, czy SW będzie istnieć jeśli Kornel Mora-wiecki znajdzie się w więzieniu?

K.M.: SW to dużo więcej niż KM. Aresztowanie mnie byłoby spektakularnym, psychologicznym sukcesem SB. Uważam, że jestem jeszcze potrzebny i dlatego uważam, żeby nie wpaść, ale przyszłość naszej organizacji nie zależy od mojej ostrożno-sci i szczęścia. Zależy od tego czy my, obecni członkowie i sym-patycy SW, swym działaniem i wiarą w to, co robimy, zdoła-my zachęcić innych do pójścia szlakiem wolności i solidarności.

L.: SW jest bardzo popularna na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska, obejmuje swoją działalnością Poznań i Górny Śląsk. Czy istnieje szansa, że stanie się z czasem organizacją ogólnopolską i czy mogłoby to wpłynąć na jej strukturę?

K.M.: Ciągłe jeszcze jesteśmy „młoda” organizacją — wzas-tającą i dojrzewającą ideowo i strukturalnie. Ten wzrost nie wy-głąda imponująco, ale pojawiajemy się ze swą działalnością na coraz to nowych terenach i w nowych środowiskach. Grupy

SW działają również w Gdańsku, Szczecinie i Warszawie; jedno z najstarszych pism SW ukazuje się w Lublinie. Na pewno wśród różnych organizacji o aspiracjach ogólnopolskich jesteście w czołówce. To nas nie zadawała. Chcielibyśmy mieć swoje oddziały w Moskwie, Wilnie, Kijowie i Budapeszcie.

L.: Jak można zostać członkiem SW? Wiem, że nowoprzyjaci członkowie SW składają przysięgę. Tekst tej przysięgi był tajny. Ostatnio dotarły do mnie wiadomości, że zna go SB. Czy wpłynie to na zmianę jego treści? Czy w tej sytuacji można go opublikować?

K.M.: Dosłowny tekst przysięgi składanej przez członków SW rzeczywiście nie był dotychczas publikowany, choć jego treść podaje „Nasza Wizytówka” z 1983 r. Nie wiem czy SB ma, czy nie ma tego tekstu. Od dawna zamierzaliśmy go opublikować, korzystam więc z okazji:

Rota Solidarności Walczącej

Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczypospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas — a jeśli zajdzie potrzeba — swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumienia spełniać powierzone mi w nim zadania.

L.: Może przejdziemy teraz do ogólniejszych, aktualnych spraw. Polska w cztery lata po zlikwidowaniu przez komunistyczną władzę 16-miesięcznego stanu względnych swobód zdaje się popadać w stan pewnego marazmu. Władza zwiększa swój stan posiadania. Udaje jej się przeprowadzać kroki (np. podwyżki), które dotąd kończyły się wielkimi protestami społecznymi i zmuszały ją do ustępstw. Podziemna „Solidarność” nie wypracowała dotąd programu, który mógłby porwać społeczeństwo do nowego zrywu. Co więcej, taki stan rzeczy wydaje się być naturalny. Naród tylko w wyjątkowych chwilach historycznych jest zdolny do poświęcenia się sprawom dobra publicznego. Taki okres chyba już się skończył (okres „Solidarności”, później stan wojenny). Trudno wymagać od wszystkich bohaterstwa, zupełnego oddania się idei, choćby była tak wielka, jak wolność i niepodległość ojczyzny. Te pojęcia, które w chwilach uniesień wydają się być pełne treści, tracą swój sens. Ży-

cie codzienne ma swoje prawa. Pojawia się niebezpieczeństwo dla tej grupy ludzi, która jednak nie poddaje się ogólnemu zniechęceniu, czy nawet obojętności na sprawy ojczyzny, i stara się coś robić. To niebezpieczeństwo, to możliwość popadnięcia w konflikt z narodem, który w swej masie będzie żył zawsze bardziej sprawami ciała niż ducha. Czy nie obawia się Pan, że SW może grozić los oderwanej od życia sekty bojowników o wolność, których naród w swych codziennych trudach nie chce lub po prostu nie dostrzega?

K.M.: W zasadniczych punktach zgadzam się z oceną sytuacji zawartą w Pańskim pytaniu. Zwykle jest tak, że duch ochoczy a ciało mdłe. Bo też ciągła ochoczość ciała byłaby dla organizmu zabójcza, a niepokój i poszukiwania ducha są na ogół pozytywne. Naród jako całość musi najpierw pilnować swego codziennego trudu — dobrze to rozumiem. Bojownikom o wolność, zwłaszcza gdy droga do niej wydaje się daleka, grozi los oderwanej sekty. Ale nie zupełnie, gdyż oderwanie się od narodu, rozminięcie się z jego skrytymi pragnieniami oznacza sytuację „sam na sam” wobec potężnej, niszczącej maszyny komunistycznego państwa. A wtedy wynik konfrontacji byłby z góry przesadzony — po oderwanej sekcji pozostałyby krótkie wspomnienia. To, że istniejemy, jest dla mnie najpewniejszym dowodem na to, że nie jesteśmy sektą oderwaną od społeczeństwa, w którym, dla którego i dzięki któremu działamy.

L.: Czy w swym programie SW „zniża się” też do poziomu przeciętnego „zjadacza chleba”, wyrażając w ten sposób zainteresowanie sprawami ciała? Myślę tu o tym, że organizacja która chce być i faktycznie jest reprezentantem pewnego przynajmniej odłamu społeczeństwa, powinna zaproponować jakiś program poprawy warunków ekonomicznych, a nie tylko krytykować władzę, którą przecież słusznie nazywa uzurpatorską.

K.M.: Spisanego, szczegółowego i uporządkowanego programu SW jak dotąd nie ma. I może nie będzie. Można mówić o proponowanym i na miarę naszych możliwości realizowanym programie-projekcie, a ten adresowany jest do przeciętnego człowieka, choć nie wskazuje mu jak ma sobie poprawić warunki ekonomiczne (obawiam się, że w komunizmie nie jest to możliwe). Głosimy solidaryzm, braterstwo ludzi, podkreślamy więź łączącą człowieka z innymi i konieczność trudu, a bywa i poświęcenia na rzecz wspólnoty, której z kolei nie wol-

no opuszczać człowieka w biedzie. Trąci to utopią, lepiej jednak wyznaczać sobie odległe ideały i baczyć by się im nie sprzeniewierzyć poprzez stosowanie niskich środków i metod (jak uczynili to komuniści) niż bezplodnie narzekać, że świat jest zły i starać się w nim samemu urządzić. Nie zamierzamy nikogo nawracać siłą na nasze idee. Sądzymy, iż obronią się same i zyskają zwolenników. Co do rozwiązań ekonomicznych to, jak już wspomniałem, postulujemy istnienie wolnego rynku, gdyż ten system gospodarczy sprawdził się przez swą sprawność i wydajność. Chcielibyśmy jednak jakoś zmniejszyć przepaść dzielącą w tym systemie bogatych i biednych. Wiąże się to z nałożeniem nań określonych ograniczeń i hamulców. Jakich dokładnie ograniczeń — tego nie wiemy, chyba rzecz wymagałaby ostrożnego sprawdzania w praktyce metodą prób i błędów. Nie mamy recepty na poprawę, raczej tylko sygnalizujemy chorobę i konieczność jej leczenia. Program nasz ma charakter eklektyczny, łączy elementy chrześcijańskie, liberalne i socjalistyczne. Odrzucamy skrajny ekonomizm, tak w komunistycznym jak i liberalnym wydaniu. Z tych biegunów bliżsi jednak jesteśmy drugiemu, bowiem społeczeństwo postrzegamy nie jako masę, ale jako zespół współdziałających osób, którym przynależą prawa i podmiotowość.

Jedyną wskazówką jaką na dziś możemy dać przeciętnemu „zjadaczowi chleba” w sferze ekonomicznej, i nie tylko, jest ogólna sugestia, by już dziś próbował żyć solidarnie. Zobaczenie w drugim brata wcale nie wyklucza rywalizowania z nim na rynku czy w pracy. Idzie tylko o zauważenie jego potrzeb, jego bolączek, o zatroszczenie się o jego los i o los wspólnoty, którą razem tworzymy i która zarazem kształtuje nas i opiekuje się nami.

L.: Ze społeczeństwo jest zmęczone, mogą o tym świadczyć również wyniki tzw. wyborów, w których przecież, nawet według źródeł niezależnych, wzięło udział wiele ponad 50% uprawnionych do głosowania. Czy ludzie nie wracają z powrotem do tradycyjnego, oportunistycznego stylu myślenia („sam nic nie zmienię, a przecież trzeba jakoś żyć...”). Jak Pan to widzi?

K.M. Brak nadziei jest chyba najbardziej destrukcyjny. Demoralizuje całe społeczeństwo — odbiera samą chęć działania w kierunku zmiany na lepsze. Ale o wolność rzadko kiedy walczy cały naród, zwykle jednostki. W momentach przełomowych

walka rozszerza się na większe grupy. Nasza powojenna historia ma charakter cykliczny: zrywy, porywające wielkie odłamy społeczeństwa i okresy zastoju, kiedy z pozoru nic się nie dzieje. W tych okresach nie można oczekiwać na zaangażowanie w polityczną, czy w ogóle niezależną działalność większości społeczeństwa. Ludzie chcą przetrwać i to jest naturalne. Nie widząc naocznych efektów tego typu działalności i mając do wyboru więzienie (niemal pewne w przypadku „nielegalnego politykowania”) lub zwykłe klepanie znośnej biedy — większość wybiera to drugie. Dla świętego spokoju. Stąd plus minus 50% głosujących; to nie ci, co świadomie „wybrali” komunistów i ich kandydatów, a ci, co nie umieli zdobyć się na nikły protest, właśnie indywidualny protest, jakim było nie pójście na „wybory”.

Naszym — podziemia — zadaniem musi być powstrzymanie naturalnego procesu obojętnienia społeczeństwa, podtrzymywanie jego duchowej i moralnej kondycji. Od niej w dużym stopniu zależeć będzie skuteczność masowych wystąpień na kolejnym zakręcie historii. Stąd zadanie kształtowania społecznej i narodowej świadomości stoi w SW, i chyba w całym podziemiu, na pierwszym miejscu.

L.: Władza wydaje się czuć coraz pewniej. Świadczyć o tym może ostatnia fala represji skierowana przeciwko środowisku akademickiemu (tzw. nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym, która jest faktycznie nową, bardzo represyjną ustawą, liczne zwolnienia wybitnych uczonych. Wystarczy przytoczyć liczby: 6 profesorów (w tym 2 dziekanów) z Uniwersytetu Wrocławskiego. Pan, jako były pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego musiał szczególnie odczuć to uderzenie w środowisko naukowe.

K.M. Wzrost lub spadek represyjności ze strony władz niekoniecznie wiąże się z ich poczuciem pewności siebie. Władze wiedzą jak wąską bazą społeczną dysponują, jak nikłe mają zaplecze intelektualne. Silny rząd nie musi uciekać się do prymitywnego szantażu w celu podporządkowania sobie akademików — środowiska od którego w wielkim stopniu zależy kulturalny i materialny rozwój kraju. Ten rząd gra na zmęczenie — ówsem, uderza, ale tak, by nie wywołać gwałtownej reakcji tych, w których aktualnie godzi. Zdjęto kilkudziesięciu, w skali kraju, profesorów ze stanowisk, na które byli wybrani przez społeczność

akademicką, ale dotychczas, o ile wiem, tylko prof. Leszka Nowaka z UAM w Poznaniu i prof. Bronisława Geremka z PAN-u wyrzucono z pracy. Teraz minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Benon Miśkiewicz, znów pohukuje: „Nastał obecnie czas, by usunąć ze szkół wyższych tych wszystkich, którzy demonstrują zdecydowanie wrogą socjalizmowi postawę. Nastał kres cierpliwości.” (*Tygodnik Powszechny*, 25 V 1986) Sami zainteresowani — ludzie nauki — nie wierzą w te pogroźki. Co do mnie, to bardziej osobiście odczuwam każde aresztowanie naszych ludzi: drukarzy, kolporterów, niż dotychczasowe, w końcu nie takie dotkliwe, represje administracyjne spadające na środowiska naukowe.

Groźne jest co innego: ciągle skuteczność starej, przez bolszewików do perfekcji opanowanej maksymy: „dziel i rządź”. Gdy w 1982 r. władza swych głównych przeciwników widziała w pracownikach wielkich zakładów, studentom i naukowcom rzuciła marchewkę liberalnej ustawy o szkolnictwie wyższym. Gdy robotnicy wydają się być spacyfikowani, ustawę się „nowelizuje” — czytaj: niweluje. Jak długo da się rządzić i manipulować społeczeństwem w ten sposób? Nie dłużej niż do kolejnego odrodzenia Solidarności.

L.: Swój główny cel: odzyskanie przez Polskę niepodległości SW wiąże ze zmianą politycznego *status quo* w Europie Środkowej, co musi oznaczać rozpad ZSRS na niepodległe, suwerenne państwa. Aby to się stało, musi „zawiać przychylny wiatr historii”. Co można robić dziś? Przygotowywać grunt pod przyszłe przyjacielskie stosunki z narodami ościennymi. Czy tak należy rozumieć niedawne spotkanie przedstawicieli Reprezentacji Zagranicznej Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia i SW, i wydane po tym spotkaniu oświadczenie?

K.M. Tak. W drodze ku przyszłości szukamy porozumienia z wszystkimi, którzy — tak jak my — dążą do wolności, szczególnie zaś z tymi, z którymi połączyła nas historia, położeniem na mapie i wspólnotą interesów. Nie szukamy wrogów. Jeden — sowiecki imperializm i komunizm — wystarczy. Poprawne, a jeszcze lepiej, przyjacielskie stosunki z sąsiadami są naszym celem. Chodzi nie tylko o współistnienie po upadku komunizmu, chodzi również o sprawniejsze, skoordynowane w skali Europy Środkowo-Wschodniej działanie wiodące do tego upadku. W interesie wszystkich tych narodów leży szukanie tego,

co łączy i łagodzenie antagonizmów. Wiele jest tu do zrobienia, obciąża nas bagaż resentymentów, mitów i uprzedzeń. Nie chcę ich tu omawiać i analizować, podkreślę jedynie, że jesteśmy przeciwni wszelkim szowinizmowi, jakkolwiek by się zwały, czy jakkolwiek nakładały maskę. Niestety wiemy, że tak w naszym, jak i w innych narodach są zaślepieni fanatycy gotowi od odwetu i pazerni na każdą miedzę. Liczymy jednak na rozsadek i prawdziwy patriotyzm.

Można mieć nadzieje. Podam jeden, może drobny, ale znamienity przykład. W ubiegłym roku pod ambasadą sowiecką w Londynie odbywała się jedna z licznych manifestacji. W pewnym momencie podeszli do siebie młody Polak z naszą flagą narodową i młody Ukrainiec ze swoją. W symbolicznym geście obaj wymienili się flagami. Człowiek, który to widział i mi to opowiadał, powiedział, że miał łzy w oczach.

Współpraca przez nas postulowana i częściowo zapoczątkowana wynika nie tylko z zimnego rachunku zysków — jest również wynikiem przemyśleń o charakterze moralnym. Wolność zdobyta cudzym kosztem jest złudna i gorzka, nie jest prawdziwą wolnością.

L.: Ważnym dokumentem SW był Pański list otwarty do prezydenta Reagana przed listopadowym szczytem w Genewie. Przypomina Pan w nim przedstawicielowi wolnego świata o terroryzmie państwowym ZSRS i nieustannym zagrożeniu pokoju na świecie jaki z tego płynie.

K.M. Uznaliśmy spotkanie Reagana z Gorbaczowem za wydarzenie istotne dla rozwoju sytuacji w Polsce i całej Europie Wschodniej. Myślę, że list ten wyraża przekonania znacznej części Polaków. Chodziło nam przede wszystkim o to, by zwrócić uwagę opinii publicznej na fakt, że Teheran, Jafta i Poczdam, to nie tylko zdrada Polski. Podział świata zaaprobowany po II wojnie światowej przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię to także sprzeniewierzenie się własnym interesom, co umożliwiło Związkowi Sowieckiemu zbudowanie dzisiejszej potęgi militarnej i politycznej. W efekcie grozi nam wszystkim wielkie niebezpieczeństwo — zagłada. Tylko przewaga militarna Zachodu — nie równowaga! — zmniejszy zagrożenie konfliktem światowym. Warto czerpać z całkiem bliskich doświadczeń: Hitler również usypiał wolny świat pokojowymi frazesami po to, by 1 września 1939 r. rozpocząć wojnę z pozycji... militarnie słab-

szego. Według ekspertów połączone potencjały Francji, Anglii i Polski przewyższyły siły wojskowe III Rzeszy.

W świecie liczy się nie sama siła materialna. Ważna jest siła duchowa, woła obrony przed potencjalnym agresorem. Dopiero w połączeniu z tymi czynnikami, materialna potęga zachodnich demokracji będzie w stanie położyć tamę totalitaryzmowi — uratować wolność i pokój.

L.: Mówiąc o SW nie sposób nie wspomnieć jej działalności wydawniczej. Agencja Wydawnicza i Informacyjna SW wydaje książki (ostatnio przedruk *Archipelagu Gułag*), kilka periodyków, w tym tygodnik SW w nakładzie około 20 tys. egzemplarzy, miesięcznik *Biuletyn Dolnośląski* w nakładzie około 8 tys. Jak na wydawnictwo podziemne są to liczby imponujące. W tę działalność zaangażowanych jest wieśset osób. Czy można spodziewać się dalszego rozwoju tej strony aktywności SW?

K.M. Jak najbardziej. Pragniemy uaktywnić się na różnych poziomach i kierunkach. Nie chodzi tu o zwiększenie tytułów gazetek. Wydajemy ich kilkanaście w wielu ośrodkach kraju. Chcemy poprawić ich jakość, zwiększyć nakłady, poszerzyć kolportaż. Musimy też rozbudować bazę informacyjną. Przeszkodzić nam w tym mogą jedynie masowe aresztowania, gdyż nawet prymitywne środki techniczne, jakimi się posługujemy nie stanowią bariery nie do pokonania. Marzyłyby się, rzecz jasna, drukarnie na poziomie, własne papiernie i... kiosk „Ruchu”. Tymczasem podstawą naszego druku pozostaje ramka. Każdą drukarenkę, każdy offsecik przyjmujemy z pocałowaniem ręki. Poza czasopismami sporadycznie wydajemy i zamierzamy wydawać książki. Niestety często musimy odkładać wydanie ciekawych, obszerniejszych pozycji, gdyż „technika” nie wytrzymuje obciążenia, a czasopisma wychodzić muszą. Nasze zamierzenia obejmują również publikacje w językach obcych, głównie narodów bloku sowieckiego. Chcielibyśmy także wydawać wybory naszych tekstów po angielsku. Członkowie SW i czytelnicy w kraju będą mieli niedługo okazję do zapoznania się z kwartalnikiem *Libertas*. Przedrukujemy wszystkie dotychczas wydane numery, a dalsze będziemy drukować równoległe z wydaniem paryskim. Wydana w ramach Biblioteki *Libertas* pozycja *Polska 1985 — spojrzenie na gospodarkę* została już przedrukowana przez nasze warszawskie wydawnictwo *Prawy marines*. Ponadto pracujemy intensywnie nad techniczną i orga-

nizacyjną rozbudową naszego radia. Jest to sprawa trudna, gdyż SB również doskonalili pelengację i ściganie nadajników, ale bardzo — z szerszego punktu widzenia — opłacalna. Co pewien czas wrocławianie (i nie tylko, radio SW nadawało m.in. w Warszawie we współpracy ze strukturami stołecznej „Solidarności”) wysłuchują naszych krótkich, kilkuminutowych audycji. Wprowadziliśmy również i chcemy poszerzać formę kolportażu opartą o prenumeratę. Korzystamy przy tym z usług Poczty Polskiej — każdy kto zechce dla siebie, swych przyjaciół lub wrogów zaprenumerować „Solidarność Walcząca” może przekazać kolporterom naszego pisma pieniądze (500 zł. w kraju i \$ 2 zagranicą — rocznie) i adres, na który gazetki mają przychodzić. Pomijając losowe przypadki, wysyłkowa prenumerata działa i rozszerza się. Jak widać, nie jest w sumie tak źle, żeby nie mogło być gorzej, a będzie lepiej!

L.: Kończąc tę rozmowę chciałbym Pana spytać jak wygląda Pański konspiracyjny dzień powszedni?

K.M. Nie narzekam na nudę i brak zajęć. Pozostając przez z górą 4 lata w ukryciu spotkałem się konspiracyjnie z prawie tysiącem nieznanym mi przedtem osób, mieszkalem w ponad 40 mieszkaniach — to, że jeszcze mogę udzielać takich jak ten wywiadów, wymownie świadczy o społecznym poparciu dla podziemia. Żyję zwyczajnie: w dzień pracuję, w nocy śpię. Nie uprawiam aero-bicu ani kulturystyki, z rzadka wywijam fikołki. Sporo czytam, sporo przesiaduję i przegaduję na spotkaniach, załatwiam korespondencje, czasem leniuchuję. Staram się też myśleć, ale nie zwariować — siebie i innych.

L.: Czy przymusowa rozłąka z nękaną ustawicznie rodziną nie rodzi w Panu czasem myśli, że...

K.M. Nie, nie chcę, żeby to się wreszcie skończyło, zdaję sobie sprawę, że to się dopiero zaczęło. Wiem, że to co robię jest potrzebne — innym. I że przed zwycięstwem trzeba będzie umierać. Pocieszam się, że moja rodzina rozumie mój wybór. Lecz po ludzku żal mi ich i tęskno mi za bliskimi, z którymi rozdzielił mnie los.

L.: Jak Pan reaguje na wiadomości takie jak „wpadki” Borusewicza i Bujaka, członków TKK? Czy nie odczuwa Pan, że oka policyjnej sieci zageszczają się?

K.M. Nie odczuwam, ale tak czy tak, jest to w moim przypadku gra do jednej bramki, i prędzej czy później nastąpi wpadka.

Wolę żeby później. Zasadniczo nie chodzi o to, żeby nie wpaść, a o to, żeby pozostawić następców — lepszych następców.

L.: Stał się Pan legendarną postacią; nie tylko w swoim mieście Wrocławiu, ale dla wielu innych Pana nazwisko stało się symbolem walki z „komuną”. Czy to Panu pomaga, czy też przeszkadza w codziennych trudach konspiracji?

K.M. Jedno i drugie. To, że jestem postacią trochę znaną, ułatwia mi zwracanie się i do polskiego społeczeństwa, i ośmiela przy zwracaniu się w imieniu organizacji do obcych mężów stanu. Łatwiej też pertraktować z innymi grupami podziemnymi, gdy ma się pewien autorytet i „nazwisko”. Utrudnia pracę to, że jak powiadają, jestem intensywnie poszukiwany. Wiąże się to z dodatkowymi środkami ostrożności wokół mojej skromnej osoby, co nie jest miłe. Koledzy są pod tym względem bardzo wymagający i nie pozwalają mi na samowolę i żadne wysoki — jednym słowem: chciałaby dusza do raj, ale jej grzechy (konspiracyjne) nie puszczają.

L.: Powróćmy na koniec do sprawy zasadniczej. Co Pańskim zdaniem uniemożliwia pozytywne rozstrzygnięcie, czy dostrzega Pan jego realne szanse?

K.M. Nasza słabość. Zresztą zależy, co mamy rozumieć przez „pozytywne rozstrzygnięcie”. Jeżeli pokonanie tego systemu, to złudzeniem było dość powszechne mniemanie, że stało się to w Sierpniu '80. Grudzień 1981 brutalnie rozwiął te złudzenia. Bo to nie będzie takie lekkie. Wolność wymaga ofiary by ją utrzymać, jeszcze większej by ją odzyskać. I wymaga też pracy. W naszym wypadku, zmuszanej, podziemnej dźbaniny. Drukarskiego brudu i kolporterskiej zadyszki. Trzeba często zdobyć się na rezygnację z prywatnych pasji, planów osobistych i rodzinnych, po to, żeby zarobić na... kilkuletni wyrok. Ale żeby widać było efekty tych poświęceń, ci, co się na to decydują muszą zorganizować się do walki, wtedy dopiero będą naprawdę groźni dla komunizmu. Dopiero wtedy będą mogli wpływać na świadomość ogółu, jasne staną się ich dążenia. Dopiero wtedy będzie można myśleć o pozytywnym rozstrzygnięciu. Lecz wpieryw trzeba będzie sobie odpowiedzieć na kilka pytań: jak?, gdzie?, w jakiej skali? i na co ten komunizm zamienić? Na niektóre z tych pytań próbowałem odpowiedzieć w tym przydługim wywiadzie. Każde z nich wymagałoby dyskusji i osobnego opracowania. No bo jeśli np. ogólnonarodowy strajk

— to jaki? Czy okupacyjny w zakładach, do którego rozbijania władza jest przygotowana, czy może skuteczniejszy (?), absencyjny w domach, do którego przeprowadzenia z kolei nie są przygotowani ludzie. Czy planować terminarz etapów walki tu w Polsce? Czy raczej solidarnie dołączyć się do protestu, który, na co się zanosz, nieoczekiwanie znów wybuchnie w Lublinie czy Gdańsku, lub może w Kijowie, w którymś z krajów obozu? I czego wówczas żądać? Czy od razu pełnej demokracji i niepodległości, czy może dążyć do tego stopniowo, kolejnymi krokami? Jakimi? Znów tylko niezależne związki zawodowe? Przecież chyba nie. Może więcej, na przykład co najmniej przejęcie zarządzania zakładami pracy przez załogi — „cała własność w ręce Rad Pracowniczych”. I co potem? Do tego „potem” trzeba sposobić się dziś, analizując warianty i możliwości, kształtując siebie i innych. Jest oczywiste, że wszystkiego nie da się wydumać i przewidzieć. Nikt nie wydumał Sierpnia '80. Nie znaczy to, żeby opuścić ręce, lub ciągle wznosić je ze znakiem „V”. Jest taki wiersz Leśmiana (cytuje z pamięci): „Trzeba mi płóty grodzić / Trzeba mi zboże młócić / Przeszedłem na ten świat / I nie chcę go porzucić”. Idzie o to, żeby nie porzucać i nie zrzucić z siebie odpowiedzialności za ten świat, za tę ziemię i za te czasy. Pozytywne rozstrzygnięcie: zbudowanie wolnej Polski i pomnożenie dobra na świecie jest naszym trudnym zadaniem. Przymierzamy się do niego.

Lipiec 1986

Jako uzupełnienie wywiadu przytaczamy niektóre z ostatnich publicznych listów przewodniczącego Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego. Ag. Inf. SW

1. Do Ronalda Reagana, Prezydenta Stanów Zjednoczonych (list otwarty, 10 XI 1985):

Panie Prezydencie!

Piszę do Pana w imieniu Solidarności Walczącej – organizacji, której ideałami są wolność, demokracja i solidarność, która dąży do niepodległości Polski i wyzwolenia narodów, zwłaszcza narodów Europy Środkowo-Wschodniej, z okowów komunizmu.

Wyrażamy Panu, Panie Prezydencie, naszą ogromną wdzięczność za przewodzenie wielkiemu narodowi amerykańskiemu w blasku wolności i pod znakami demokracji. Ilustracją takiej polityki było Pańskie spotkanie z Jerzym Milewskim, kierownikiem biura zagranicznego „Solidarności”, i Pańskie słowa wypowiedziane na tym spotkaniu, słowa pamięci i poparcia dla „Solidarności”.

We wrześniu 1939 r. Polska jako pierwsza, po bohaterkiej obronie, padła ofiarą agresji najpierw ze strony Niemiec a potem ze strony ZSRR. Olbrzymim wysiłkiem narodów, w tym Polaków i Amerykanów, hitlerowskie Niemcy zostały pokonane. Ale Polska i wraz z nią znaczna część Europy w konsekwencji umów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, zawartych między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Związkiem Radzieckim, dostała się pod panowanie Związku Radzieckiego. Polacy, zawsze miłujący i walczący o wolność, utracili niepodległość i od 40 lat cierpią polityczny ucisk pod rządami namiestników ościennego mocarstwa. Więzienie ludzi za przekonania jest tylko jednym z przejawów tego ucisku. Jego istota polega na odebraniu narodowi polskiemu prawa do rządzenia się, do życia w ustroju zgodnym z tradycją, wiarą i kulturą.

Niebawem będzie Pan, Panie Prezydencie, rozmawiał osobiście z I Sekretarzem KPZR Michaiłem Gorbaczowem. Prosimy Pana o postawienie w trakcie tych rozmów kwestii niepodległości Polski i pozostałych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Związek Radziecki nie tylko łamie podstawowe Prawa Człowieka, których jest Pan niestrudzonym obrońcą, ale łamał i ciągle łamie

zasadnicze Prawo Narodów do samostanowienia. Czyni to przez terroryzowanie ludności podległych mu krajów stacjonującymi wojskami. Wojska te wraz z całym aparatem przemocy wielokrotnie niszczyły i zabijały patriotów. Tak było w latach 40-tych na Litwie, Łotwie i w Estonii, na Białorusi, w Polsce i na Ukrainie. Tak było w 1953 r. w Berlinie Wschodnim, w 1956 r. na Węgrzech, w 1968 r. w Czechosłowacji. A od roku 1979 do dnia dzisiejszego trwa ludobójcza agresja sowiecka w Afganistanie.

Prawa Narodów są również bezustannie łamane przez władanie nad nimi rodzimych dyktatur posłusznych Związkowi Radzieckiemu. „Solidarność” – masowy demokratyczny ruch ludzi pracy w Polsce – nadzieja na wyzwolenie – została podstępnie zdławiona przez wojskowy zamach w grudniu 1981 r.

Przy tym wszystkim komuniści sprawujący od 68 lat totalitarne rządy w Związku Radzieckim podporządkowali gospodarcze i twórcze potencjały ciemnionych narodów, z narodem rosyjskim włącznie, budowie straszliwej militarnej potęgi. I tak z praktycznej negacji Prawa Narodów do samostanowienia płynie obecnie główne zagrożenie dla pokoju, dla istnienia całej naszej chrześcijańskiej i humanitarnej cywilizacji.

Panie Prezydencie! Wierzymy, że żadne dyplomatyczne, czy jakiegokolwiek inne względy nie przeszkodzą Panu w stanowczym domaganiu się od I Sekretarza KPZR, Michaiła Gorbaczowa przywrócenia ludziom i ludom znajdującym się dziś pod komunistycznym panowaniem, ich przyrodzonych wolności i niezbywalnych praw.

Z wyrazami głębokiego szacunku
Przew. Solidarności Walczącej: Kornel Morawiecki

2. Do Willy Brandta, Przewodniczącego Międzynarodówki Socjalistycznej (list w sprawie Władysława Frasyniuka i więźniów politycznych w PRL, 28 IV 1986):

Wielce Szanowny Panie Przewodniczący!

W całym minionym tysiącleciu wpływ Niemców na Polskę był bez wątpienia ogromny – tak w dobrym, jak i w złym. Pan osobiście, jako antyfaszysta w czasach po-

gardy i ludobójstwa, a następnie jako pierwszy kanclerz Republiki Federalnej Niemiec, który uznał granice na Odrze i Nysie, dobrze zasłużył sobie na szacunek polskiego narodu. Pamiętamy Pański hołd złożony żydowskiemu bojownikom Warszawskiego Getta. Był to, w naszym odczuciu, Pański wyraz sprawiedliwości dla wszelkich ofiar gwałtu i nienawiści. I chociaż niedawno z niemiłym zdziwieniem przyjęliśmy Pańską odmowę spotkania się z Lechem Wałęsą, przewodniczącym „Solidarności”, która obecnie uosabia dążenia i nadzieje większości polskiego społeczeństwa, to przecież nie przestaliśmy ufać Pańskiej politycznej uczciwości. Pan ciągle jest dla nas przykładem polityka, który prawa i racje moralne stawia wyżej od układów aktualnych sił i gry interesów. Z taką świadomością zwracam się do Pana jako reprezentanta niemieckiego społeczeństwa i zarazem przewodniczącego Międzynarodówki Socjalistycznej z prośbą o obronę polskich więźniów sumienia, w tym urodzonego na polskich Ziemiach Zachodnich Władysława Frasyniuka.

Jest Pan z pewnością doskonale poinformowany o ogólnej sytuacji w Polsce, o tragedii narodu, który poniósł proporcjonalnie największy wkład w uwolnienie Europy od faszyzmu, lecz od przeszło 40 lat pozostaje pod komunistyczną przemocą. Ten ucisk kosztował Polaków wiele krwi, łez i upokorzenia. Dziś najjaskrawiej widoczny jest on w sposobie traktowania przez władze PRL więźniów politycznych. Jest ich kilkuset, z tego większość więzionych za „Solidarność”. Jednym z nich jest szczególnie prześladowany Władysław Frasyniuk, po raz pierwszy aresztowany 5 października 1982 roku. Od tamtego czasu, mimo kolejnych amnestii, zaledwie 3 miesiące pozostawał na wolności, pod nieustanną kontrolą i inwigilacją Służby Bezpieczeństwa. Ostatni, 3,5-letni wyrok otrzymał za spotkanie się 13 lutego 1985 roku z Lechem Wałęsą. Jako więzień Władysław Frasyniuk jest perfidnie szykanowany fizycznie i psychicznie. Zabroniono mu widzeń i kontaktów z rodziną i adwokatem, jest bity i poniżany. 26 marca br. został brutalnie pobity w więzieniu w Lubsku i dodatkowo skazany na karę izolacji w celi o zaostrzonym rygo-rze.

Dla Polaków Władysław Frasyniuk stał się symbolem męstwa i wierności sprawie Ojczyzny i Solidarności.

W imieniu członków naszej Organizacji, większości mieszkańców Dolnego Śląska – regionu, który w demokratycznych wyborach wybrał Frasyniuka przewodniczącym NSZZ „Solidarność” – zwracam się do Pana, Panię Przewodniczący, z uprzejmą prośbą o jego obronę. Proszę Pana o świadczenie, zwłaszcza w kontaktach z władzami PRL, że obchodzi Pana los Władysława Frasyniuka i innych więźniów sumienia w Polsce.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku /podpis j.w./

3. Do Kazimierza Sabbata, Prezydenta Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie (życzenia z okazji święta 11 Listopada, 9 XI 1986):

Ekscelencjo! Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Niepodległą II Rzeczpospolitą – krótki 20-letni okres w mroku ostatnich dwu wieków niewoli i zależności, my wszyscy – Polacy – nosimy w narodowej pamięci. Pan, Panie Prezydencie, członkowie Rządu RP na Uchodźstwie oraz sama Instytucja, którą stanowią, jesteście tamtej Polski – tamtej przemocą i zdradą zniszczonej państwowości – legalnymi depozytariuszami. Wierzimy, tak jak i Pan, że po latach podległości przyjdzie czas, gdy ten cenny depozyt będzie mógł być przekazany na ręce polskich, demokratycznie wybranych władz. Działania Rządu RP, starania całej patriotycznie nastawionej Emigracji przybliżają utęsknioną chwilę wyzwolenia.

W pierwszym roku Pańskiego urzędowania, z okazji święta 11 Listopada, w imieniu członków i sympatyków naszej Organizacji życzę Panu, aby to odrodzenie wolnej Ojczyzny nastąpiło za obecnej Pańskiej kadencji.

Z wyrazami głębokiego szacunku /podpis j. w./

*Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam
walczyć o wolną i niepodległą
Rzeczpospolitą Solidarną...*

„Nawiązujemy rzeczywiście do lat okupacji niemieckiej i sowieckiej. Oczywiście nie jesteśmy bezpośrednimi kontynuatorami tamtej walki. Zmieniły się warunki, zmieniły się metody. I przeciwnika i nasze. Inne są doświadczenia historyczne i narodowe przeżycia. Jedno pozostało bez zmian. Jak wtedy tak i dzisiaj walczymy o wolność. Dziś nie z bronią w ręku (choć i takiej możliwości wykluczyć nie można), lecz przy pomocy ramek i powielaczy (...). Wzorem dla nas pozostają tamci ludzie, tamte postawy, tamte bohaterstwo”.
W 2022 r. – w 40. rocznicę powstania organizacji niepodległościowej Kornela Morawieckiego – przypominamy wywiad z organizatorem i przewodniczącym SW w formie reprintu.

Tomasz Balbus, Magda Wysocka

(Instytut Pamięi Narodowej we Wrocławiu)



Exemplarz bezpłatny